

Zieliński, Ryszard

Województwo płockie w bezkrólewiach i na elekcjach : część IV

Notatki Płockie 5/1-15, 6-12

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

do cegielni w Parowie, budowę mostu na Brzeźnicy urządzenie boiska sportowego w Osiedlu ZOR, wyposażenie ogródka jordanowskiego dla powiatu Pasłęk itp.

Ogólna wartość czynów społecznych wykonanych do 30 września 1959 r. w Płocku przedstawia się następująco:

1. akcja budowy szkół	711.694.—
2. bulwar nad Wisłą	636.185.—
3. most na Brzeźnicy (wykonany przez Jednostkę Wojskową)	180.000.—
4. Schron na Wiśle (budowany przez ZHP)	70.000.—
5. Urządzenie ogródka jordanowskiego dla Pasłęka	60.000.—
6. Klatki dla zwierząt w ZOO	40.000.—
7. Boisko sportowe w Osiedlu ZOR (Komitet Dzielnicowy ZOR)	20.000.—
8. Różne prace Komitetów Blokowych w posesjach mieszkalnych	19.674.—
9. Naprawa drogi do Parowy (PZTMB i ZSP)	2.500.—
Razem	1.740.053.—

Podana powyżej kwota nie stanowi jeszcze pełnego obrazu czynów społecznych dokonywanych w bieżącym roku w Płocku. Doliczyć należy tutaj wartości nierejestrowane, jednak bardzo poważne. Są to osiągnięcia Komitetów Rodzicielskich przy płockich szkołach. Należy tu specjalnie podkreślić ruchliwą działalność Komitetu przy Liceum Ogólnokształcącym im. Wł. Jagiełły.

Dzięki należytej i sprężystej organizacji czynów społecznych, w sposób tani i przemyślany, zbudowano piękne pomieszczenia gospodarcze, świetlicę harcerską, wyłożono płytami cementowymi taras dla młodzieży, uporządkowano boisko szkolne.

Wartość wykonanych czynów społecznych przez Komitet Rodzicielski Liceum Jagiełły wynosi ca 300.000.— zł. Suma bardzo poważna i chyba jedyna

w praktyce współdziałania rodziców ze szkołą. Niezawodnie realizowane przez PMRN w Płocku czyniły posiadają również wiele mankamentów natury organizacyjnej. Nie objęto akcją czynów przy bulwarze wszystkich przedsiębiorstw i instytucji, bo ze 180 istniejących zadeklarowało pracę tylko 28. W sposób niedostateczny wyznaczono młodzież w pracach w zakresie zieleni. Sprawa ta posiada pierwszorzędny aspekt natury wychowawczej. Nie spopularyzowano indywidualnych czynów przez Komitety Blokowe w ukwiecaniu balkonów, porządku na klatkach schodowych i należytej konserwacji budynków. Zbyt mała była propaganda idei czynów społecznych w mieście. Nie wspomniano w wyższym szkicu o wynikach w zakresie robót ziemnych wodno-kanalizacyjnych i robotach elewacyjnych. Trzeba stwierdzić, że prace na tym odcinku ruszyły pełną parą, choć z małym opóźnieniem i osiągnięcia już są znaczne. Krótka, bo paromiesięczna praktyka czynów społecznych w Płocku, mimo wielu mankamentów organizacyjnych, utwierdza w przekonaniu o wielkiej roli gospodarczej, politycznej i społecznej idei czynów.

Stanowi ona najlepszy środek wiązania w całości wyśilkku władzy ludowej ze społeczeństwem. W sposób praktyczny realizuje zasadę udziału mas w zarządzaniu, redukuje różnice pozostałe jeszcze w świadomości ludu z okresu kapitalizmu między rządzącymi i rządzonymi, uczy współodpowiedzialności za zbiorowy wysiłek. Rozszerzenie, pogłębienie i objęcie ideą czynów społecznych wszystkich ze specjalnym nasileniem jej popularyzacji wśród młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, może przynieść dopiero poważne wyniki gospodarcze, polityczne i społeczne.

Czyny społeczne stanowią z jednej strony metodę wychowawczą, odmienną w swoich założeniach od innych, posiadającą specyficzne „zasady gry” pedagogicznej. Z drugiej zaś strony są środkiem ogólnych korzyści gospodarczych podwyższających poziom zbiorowego życia.

RYSZARD ZIELIŃSKI

WOJEWÓDZTWO PŁOCKIE W BEZKRÓLEWIACH I NA ELEKCJACH

CZĘŚĆ IV

WIWAT PIAST!

Niosąca z sobą wiele cech odrodzenia fala życia narodowego, zrodzona po „potopie”, na nieszczęście Polski rozplynęła się w strumieniach wzajemnych nienawiści, za ostatnich lat panowania Jana Kazimierza. W polityce zagranicznej ustępstwa bez zapłaty, w polityce wewnętrznej kapitulacja przed kołtuństwem — stały się udziałem ostatniego z Wazów u schyłku jego rządów.

Osią wszelkich poczynań w zakresie odrodzenia pojmowania polskiej racji stanu i myśli o praworządności państwa był w tych latach plan osadzenia na tronie silnego, francuskiego elekta. Jednak metody wprowadzania tego planu w życie były zgoła nie praworzadne... Słusznie też szlachta obawiała się francuskiej kandydatury dla swych złotych wolności, ale w imię

ich obrony najpierw pogrzebała dworski plan dokonania elekcji vivente rege, za życia Jana Kazimierza, potem przekreśliła wogóle wszelkie zamysły „francuskie” zakrojone na miarę imponującej kandydatury Kondeusza.

W Europie ówczesnej zasadniczy problem polityczny stanowiła rywalizacja francuskiego króla-słońce z Habsburgami. Przeciw Habsburgom wymierzona też była przyjaźń Francji z Turcją. Wersal zabiegał zatem o rozproszenie wzbierającej i nad Polską groźnej chmury tureckiej, chętnie bowiem widziałby Polskę we wspólnym antyhabsburskim obozie. Porozumienie Ludwika XIV ze zmęczonym Janem Kazimierzem, torującym swym ustąpieniem drogę Francuzowi, na tym porozumieniu oparta działalność polskiej, dworskiej, profrancuskiej partii magnackiej,

była naturalną konsekwencją potrzeby zajęcia przez Rzeczpospolitą zdecydowanej pozycji w jednym z dwu europejskich obozów. Dawno bowiem minęły czasy gdy Polska sama miała możliwości, przynajmniej potencjalne, tworzenia własnego obozu politycznego.

Kierowana przez dwór Jana Kazimierza „francuska frakcja” bynajmniej nie reprezentowała czystego idealizmu i nieskażonej prywatą miłości ojczyzny. Jednak właśnie w niej tkwiły zadatki programu naprawy Rzeczypospolitej. Natomiast masy szlacheckie, dalekie od frakcji dworskiej, otrząsając się z odrazą na każde wspomnienie jakiegokolwiek cudzoziemszczyzny, wietrzące wszędzie zamachy na swą wolność — cały swój program polityczny wyrażały jedynie w jałowej, choć żywiołowej negacji.

Gdy Jan Kazimierz, monarcha najlepszej woli, przewidującego umysłu i słabego charakteru ustąpił, gdy przebrzmiały ostatnie słowa jego tragicznej i proroczej mowy abdykacyjnej — rozpułała się w kraju dramatyczna walka, dalszy ciąg śmiertelnych dla Polski zapasów spadkobierców politycznych rokoszu Lubomirskiego z „francuskim absolutyzmem”. Niestety dla państwa i jego przyszłości ten ostatni nie grzeszył ani odwagą, ani wysokim, zniewalającym poziomem etycznym swych przedstawicieli. Jego polscy reprezentanci mieli jedynie nieco szersze od mas szlacheckich horyzonty polityczne, to wszystko...

Rozpoczynające się we wrześniu 1668 r. bezkrólewie zastało w kraju układ sił, w którym kandydatura francuska obok programu maksimum (Kondeusz) dysponowała także programem mniej rażącym przeciwników w Polsce i zagranicą, programem osadzenia na tronie Jagiellonów i Wazów ks. Wilhelma Neuburskiego. Pod sztandarem Kondusza znalazła się większa, inteligentniejsza i bardziej oświecona, choć bynajmniej nie podobna do Katonów część magnaterii z Sobieskim i prymasem Prażmowskim na czele. Neuburczyka z początku reprezentowali głównie Radziwiłłowie i hetman polny Dymitr Wiśniowiecki, wszyscy zresztą — pobodnie jak i adherenci habsburscy propagujący kandydaturę młodego Karola Lotaryńskiego — nie zdawali sobie wystarczająco sprawy ze słabości ich wpływów wśród tłumów szlacheckich, ślepych na wszystko co bezpośrednio na kark im nie spadło, a czasem nawet i tego nie spostrzegających.

*

Gdzie, w jakim stronnictwie znalazło swe miejsce województwo płockie? Odpowiedź nie jest prosta, źródła tym razem niezmiernie skąpe. Najogólniej rzecz biorąc stwierdzić jednak można ciekawą nowość — pewne osłabienie w tym bezkrólewiu więzów ogólnomazowieckich, które jak dotąd mocno upodabniały reakcje szlachty płockiej do tendencji nurtujących województwo mazowieckie. Niestety nie zachowały

się żadne ślady działalności sejmików płockich zbierających się w Raciążu, ale ogólny wniosek w tym duchu można wysnuć śledząc zachowanie się (mało coprawda aktywnej) reprezentacji płoczan na sejmach bezkrólewia. Nieznane nam sejmiki płockie z lat 1668/69 były zapewne polem pokrywającego się współdziałania wpływów wybitnego stronnika frakcji francuskiej, biskupa płockiego Jana **Gembickiego**, oraz tradycyjnego choć powierchownego regalizmu mazowieckiego. Natomiast na szkodę tych obydwu czynników, kształtujących polityczne oblicze Mazowsza w duchu dotychczasowej polityki dworskiej, działał jednak prąd ogólnoszlacheckiej opozycji, owo „nie” będące jedynym słowem odpowiedzi szlachty dla programów frakcji magnackich, bez względu na ich treść. Szczegółowa wypadkowa tych krzyżujących się wpływów nie jest nam niestety znana, ale z zachowania się ówczesnych posłów płockich na sejmach wynika znacznie większa uległość **sugestiom** owego „nie” w województwie płockim niż mazowieckim. Niestety nie oznaczało to bynajmniej szerszych horyzontów myślowych Mazurów, pobudki ich działania były jeszcze mniej skomplikowane niż pobudki Płoczan.

Lauda ani instrukcje poselskie sejmiku przedkonwokacyjnego płockiego nie zachowały się. Prawdopodobnie — wzorem obu sąsiadów, ziemi dobrzyńskiej i woj. mazowieckiego — Płockie ograniczyło się do żądania pełnej wolności elekcji, wyruszenia na nią pospolitym ruszeniem, ustanowienia kapturu generalnego i zezwolenia na skromne podatki.

Warto tu dodać, że na szczycie płockiej hierarchii dygnitarskiej po śmierci Wessla wakoowało w czasie bezkrólewia stanowisko wojewody. Kasztelan płocki Gabriel Krasieński wżeniony i wrośnięty w szlachtę sandomierską czysto jedynie formalnymi więzami związany był z województwem płockim, a obaj mniejsi kasztelanowie, sierpski — kłótlivi i raptowny¹⁾ Ludwik Zieliński, oraz raciążki Stanisław Kryski, absentowali się zupełnie od prac na szerszej arenie politycznej²⁾. W tych warunkach jedynym przedstawicielem województwa w senacie i jedynym jego istotnym rzecznikiem w kręgu magnackich ugrupowań stał się, wielokroć już wspomniany biskup. Nie byle jaki był to zresztą reprezentant. Od lat zausznik dworu, wierny jak dotąd jego planom „tkwił głęboko w polityce profrancuskiej, z nią wiążąc nadzieje swej kariery³⁾.

Z początkiem listopada 1668 sejm konwokacyjny zgromadził czujnych, rozgadanych i zdecydowanych na wiele posłów szlacheckich, przeciwstawiający się nielicznym narazie senatorom, wkrótce już spędzającym noc na gorączkowych, tajnych naradach. (Na pierwszej sesji konwokacji było ich zresztą tylko dziewięciu, w tym z Mazowsza biskup płocki i kasztelan czerski⁴⁾). W pierwszym spięciu, pretekstem którego była kwestia jurysdykcji marszałkowskiej, wśród kwasów powstałych na senatorów

pisarz płocki Paweł Mostowski pozwolił sobie nawet wykrzykiwać pod ich adresem „oni bez nas nic nie mogą stanowić na nas”.⁵⁾

Biskup Gembicki wotując 10 listopada w połączonych izbach poparł oczywiście programowe i rozsądne wystąpienie prymasa Prażmowskiego, odnoszące się głównie do polityki zagranicznej i spraw obrony⁶⁾, a w cztery dni później miał możliwość rzucenia na szalę swego autorytetu u szlachty — z mizernym coprawda tym razem rezultatem. Wobec rosnącej, żywiłowej niechęci posłów do zabiegów dyplomacji francuskiej, biskup usiłował tłumaczyć w swym przemówieniu, iż alians francusko-szwedzko-brandenburski, wysuwający wówczas oficjalnie, ale ze strony francuskiej niezbyt szczerze, kandydaturę Wilhelma Neuburskiego — zwrócony jest przeciw Moskwie. Nawet Płocczanie podnieśli wówczas krzyk na niego⁷⁾.

Stanowisko województwa mazowieckiego, ze względu na słabość ekonomiczną jego szlachty łatwiej podlegającego podczas wielkich zjazdów wpływom frakcji magnackich — wyraziło się w gwałtownym sprzeciwie Mazurów na projekt krzykliwie wnoszony przez posłów krakowian. Chodziło krakowianom — będącym w tej chwili reprezentantami najskromniejszej opozycji szlacheckiej — o oparcie konfederacji generalnej na wzorze partykularnej konfederacji ich własnego województwa oraz o złożenie przez wszystkich uczestników konwokacji i przyszłej elekcji przysięgi wykluczającej odnoszenie jakichkolwiek korzyści pieniężnych z popierania jakiegokolwiek kandydata.⁸⁾ Rzecz była mocno postawiona i uderzała głównie we francuskie stronnictwo, finansowane z Wersalu, coprawda w znacznie skromniejszych granicach niż niosła to stugębna fama. Porwali się przeciw krakowianom Mazury⁹⁾ proponując tak teraz jak i później, gdy ekskluzja zwrócona swym ostrzem przeciw kandydatowi francuskiemu była już przesądzoną, wykluczenie również Karola Lotaryńskiego, zgodnie z zasadą równych praw dla wszystkich kandydatów. Odważyli się też protestować przeciw przysiędze zabraniającej brania pieniędzy od cudzoziemców.¹⁰⁾ Były to protesty ważne i wiele mówiące, bowiem dyskusja wokół wykluczenia kandydatury Kondeusza oraz złożenia lub niezłożenia przysięgi „pieniężnej” była kluczowym zagadnieniem konwokacji...

W odróżnieniu od rdzennych Mazurów, Płocczanie w znacznie silniejszym stopniu dali się ogarnąć ogólnoszlacheckiej fali. Zarażeni nastrojami Izby w końcu nawet własnemu biskupowi oponowali, pokrzykując za wykluczeniem i za przysięgą, gdy ich arcybiskup nieostroźnie i za daleko zabrnął tłumacząc francuską dyplomację.¹¹⁾ Nieco później solidaryzowali się z rozjezdzonymi Sandomierzanami przeciw własnemu braciom Mazurom,¹²⁾ a sędzia płocki Mateusz Przeciszewski wyraźnie już zadeklarował zgodę na iurament (przysięgę), tłumacząc się, że „bez tego Konwokacja nie dojdzie, a tego Boże

broń”¹³⁾. Mazurzy oporów swoich nie posunęli zresztą do ostatecznych granic, wykazując w tej materii o wiele mniejszą stałość niż ongiś w kwestiach wyznaniowych.

Najwybitniej jednak zaznaczyła się działalność Płocczan podczas konwokacji w krytyce posła województwa podlaskiego, niedawnego zdrajcy a obecnie agenta elektora brandenburskiego — ks. Bogusława Radziwiłła. Na tle ogólnej niechęci Izby do jakiegokolwiek cudzoziemszczyzny książe Bogusław, majoryzujący samym imieniem Radziwiłłów swoich kolegów — posłów z Podlasia, był postacią szczególnie drażniącą. W oczach Płocczan dodatkowym minusem księcia-kosmopolity było jeszcze i jego innowierstwo. Toteż właśnie oni, i to jak jeden mąż, gardłowali przeciw Radziwiłłowi najgłośniej. 8 listopada Paweł Szydłowski cześnik płocki zarzucał Podlasianom przyjęcie „protekcji” księcia, z kolei zależnego od obcego monarchy (elektora),¹⁴⁾ 15 listopada chorąży płocki Mikołaj Narzymski, przerywając czytanie projektu konfederacji generalnej, znów zaatakował Radziwiłła, powołując się na instrukcję poselską swego województwa, żądając od posłów płockich by domagali się rugów dyssydentów i ministrów obcych ksiąząt oraz niedopuszczenia ich do udziału w konferencji generalnej.¹⁵⁾ Zamieszczenie wzmianki o „ministrach obcych monarchów” w instrukcji poselskiej dowodziłoby, że województwo płockie jeszcze przed konwokacją specjalnie wrogo traktowało niedawno z powrotem do Polski przybyłego Bogusława i miało nieco lepszą pamięć od współbraci z innych województw...

Na wystąpienie Narzymskiego podnieśli zresztą zaraz wrzawę posłowie dyssydency, a ponieważ Krakowianie i Sandomierzanie uprzednio wspierający Płocczan — spojeni w przeddzień przez ks. Bogusława — w znacznej mierze poniechali swych niechęci, książe mógł doszedłszy do głosu tłumaczyć, że przebywał u elektora — według niego nie wroga lecz wasala i przyjaciela Rzeczypospolitej — jedynie w misji od Jana Kazimierza i senatu.¹⁶⁾ Na takie dictum poderwał się pisarz płocki Paweł Mostowski wygarniając Radziwiłłowi wszystkie jego dawne i niedawne zdrady. Gdy dyssydency posłowie zakrzyknęli z kolei, że sprawy te przekreśliła amnestia, Mostowski zażądał: „niechże Książę przysięże, że nie prowadził żadnej korespondencji z Kurfirsem, nie prowadzi i żadnych jego interesów popierał nie będzie”.¹⁷⁾ Sędzia płocki Mateusz Przeciszewski dodał do tego jeszcze, że książe „miał pozwoloną rezydencją u Kurfirsa póki trwała wojna szwedzka a nie dotąd” — ponadto zaś wyraził swoje podejrzenia co do roli Radziwiłła przy niedawnym, podstępym odebraniu przez elektora Drahima.¹⁸⁾

Tyrady te niewiele Bogusławowi zaszkodziły. Temperamenty szlachty zwróciły się w innym kierunku, kierunku zwalczania wszelkich prze-

jawów konstruktywnej myśli politycznej. To też konwokacja częściowo odsłoniła frakcyjom magnackim niebezpieczeństwo tkwiące w nastrojach i wrogości tłumów, tymbardziej że elekcja nieuchronnie już odbyć się miała viri-
 tim, z udziałem pospolitego ruszenia... Nazna-
 czywszy termin elekcji, na początek maja, wy-
 znaczywszy deputatów do rewizji skarbu
 (z płockiego mianowano cześnika Pawła Szy-
 dłowskiego),¹⁹⁾ bardzo prowizorycznie zaspoko-
 iwszy potrzeby finansowe państwa (płockie za-
 deklarowało „poborów trzy cum adiuratis”) i
 naznaczywszy przedelekcyjne sejmiki (płocki
 7 stycznia)²⁰⁾ — rozjechała się szlachta do do-
 mów, unosząc w sercach gorące postanowienie
 rychłego sprawienia „francuzom” łaźni, może
 nawet krwawej...

I istotnie sprawiła. Takich scen jakie roze-
 grały się w trakcie tej elekcji nie znała dotąd
 historia polskiego parlamentaryzmu. Narazie
 jednak, w pierwszych dniach maja szlachta
 zbierała się spokojnie. Na polu elekcyjnym pod
 Powązkami, w pobliżu obecnej ulicy Stawki,
 zrazu znaczną przewagę zyskali magnaci, dys-
 ponujący kilkunastu tysiącami swych wojsk
 prywatnych, rozrzuconych w okolicy. Szlachec-
 kie pospolite ruszenie, około 80 tysięcy ludzi,
 ściągnęło dopiero z początkiem czerwca, ale też
 wówczas przesądziło swą masą układ sił. począt-
 kowo szopa senatorska otoczona była jedynie
 „Kolem” niespełna dwu tysięcy posłów, później
 poza wałami otaczającymi „Koło” wyrósł drugi
 krąg stojącego województwami pospolitego ru-
 szenia. Wówczas już podjęcie jakiegokolwiek de-
 cyzji sprzecznej z wolą tłumów, było nie do po-
 myślenia. Nie pomogła powódź druków i broszur,
 głównie Neuburczyka zalecających, nie pomógł
 nawet pomyślny dla frakcji francuskiej obiór
 marszałka sejmowego w osobie podstołego ko-
 ronnego Feliksa Potockiego. Zresztą jeszcze
 przed wyborami, opóźniając o parę dni ich prze-
 prowadzenie, wybuchła w Izbie sprawa przysię-
 gi „pieniężnej”. Na konwokacji była już posta-
 nowiona, ale złożenie jej udało się frakcyjom od-
 łożyć do czasu elekcji, nie bez cichego zastrze-
 żenia iż moment ten może nigdy nie nadejść. Ma-
 zurzy ogniście domagali się szybkiego obioru
 marszałka, na dalszy plan odsuwając kwestię
 przysięgi,²¹⁾ a nawet wręcz sprawę jej lekcewa-
 żąc.²²⁾ Klócili się o nią to z Poznaniakami, to
 z Krakowianami czy Sandomierzanami, ale ich
 opory sprawy przysięgi, będącej wykładnikiem
 nastrojów i dążeń przytłaczającej większości,
 naturalnie nie przekreśliły. Nie mniej jednak
 najpierw dokonano obioru marszałka, decydują-
 cą rozprawę o rozwój wypadków — w znacznej
 mierze skutkiem mazurskich sprzeciwów — od-
 kładając tym samym na później. Nie na długo
 zresztą.

Kandydaty marszałkowskie były dwie. Fe-
 liks Potocki był protegowanym zwolenników
 Neuburga, ale dość cichym i mało rażącym. Jed-
 nak jego kontrkandydat Jan Odrowąż-Pieniążek

znacznie bardziej odpowiadał szlachcie, był peł-
 niejszym wyrazicielem jej programu negacji,
 choć sympatie jego wyraźnie skłaniały się ku
 Habsburgom.²³⁾ Ku nieklamanej radości frakcji
 bój o łaskę marszałkowską wygrał Potocki,
 stosunkiem głosów 926 do 627. Jeszcze raz za-
 grał nacisk ekonomiczny możliwych na drobniej-
 szą, wieszającą się pańskiej klamki szlachtę,
 jeszcze zadziały utajone kanały wpływów
 i powiązań. Ale pyrrusowe to było zwycięstwo
 — Potocki nie odważył się iść pod prąd, a tłu-
 my zaskoczone i zaniepokojone — stały się tym
 czujniejsze i drażliwsze. Przypatrzmy się jak
 głosowały województwa mazowieckie:²⁴⁾

	głosów za Potockim	gł. za Pieniążkiem
woj. mazowieckie	81 (48,2%)	87
„ płockie	18 (94,5%)	1
„ rawskie	42 (8,57%)	6

Zatem w województwie płockim wystąpiła
 rzadko spotykana jednomyślność, wyraźnie
 w tym wypadku odróżniająca je od bratniego
 Mazowsza, podzielonego na dwa obozy zgodnie
 z zaangażowaniem frakcyjnym jego senatorów.
 Wydaje się, że nie będzie to hipoteza zbyt
 śmiała, jeśli źródła płockiej jednomyślności
 w znacznej mierze doszukiwać się będziemy
 w autorytecie i wpływach płockiej stolicy bi-
 skupiej w jej regionie. Tym bardziej, że z kolei
 biskup Gembicki był wówczas jedynym, liczą-
 cym się rzecznikiem Płocczan wśród „starszej
 braci” w senacie.

Niezależnie od obioru marszałka Płocczanie
 na jeszcze jeden dzień wstrzymali bieg wypad-
 ków, zakorkowawszy obrady sprawą proboszcza
 katedralnego płockiego z jakimś Wężykiem
 z Ciechanowskiego. Rzecz dała Izbie asumpt do
 szerszych rozważań iurisprudencyjnych na te-
 mat kompetencji sądów kapturowych²⁵⁾ — po-
 czem szlachta przystąpiła do zwykłych na elek-
 cjach sporów. Spierano się równocześnie o dwie,
 aczkolwiek nie równej wagi sprawy: o obiór
 deputatów do kapturu, oraz o wykonanie owej
 sakramentalnej przysięgi. Posłowie mazowiec-
 cy dość żywo zabierający głosy, często repre-
 zentowali obie przeciwnie orientacje, płoccy —
 znacznie bardziej milczący, nie protestowali już
 gdy 17 maja odbierano przysięgę „nie brałem
 i brać nie będę”. (Podobno przywódcy frakcji
 tłumaczyli swemu sumieniu, że przysięga ta nie
 tyczy ich żon...). Ale upojona sukcesem szlachta
 uczyniła krok następny i przeprowadziła ustawę
 stanowiącą „stróżów” u boku posłów obcych,
 mających za zadanie uniemożliwienie dyploma-
 tom zbyt bliskich kontaktów z rodakami. Jed-
 nym z takich „przystawów”, zresztą dość libe-
 ralnych, został starosta wiski Jan Kossakow-
 ski.²⁶⁾

25 maja przeprowadzono wybór deputatów do
 exorbitancji, po dwóch z każdego województwa
 — trzeciego zyskało woj. płockie w osobie swo-
 jego biskupa, wyznaczonego z senatu,²⁷⁾ poczem

28-go doszło do pierwszej awantury. Na wspólnym posiedzeniu Izby posłowie wystąpili z zasadniczą a od dawna wałkowaną już sprawą imiennego, oficjalnego wykluczenia kandydatury Kondeusza. Kryzys skrajnej frakcji francuskiej był zresztą wyraźny od paru dni. Wobec nastrojów szlachty nawet najzagorzalsi jego zwolennicy, zwątpiwszy o jakichkolwiek szansach powodzenia — wycofywali się. W takiej sytuacji odważył się wotować za Kondeuszem i za nieskrępowaną żądnymi wykluczeniami wolnością elekcji kasztelan warszawski.²⁸⁾ Omal go na szablach nie rozniesiono, a gromkie okrzyki przeciw niemu jeszcze przez parę dni się powtarzały. Zresztą z każdym dniem wrzenie przeciw frakcji francuskiej i wszystkim jej poczynaniom przybierało na sile. Tym bardziej, że wraz z nadejściem czerwca nazwaną „Koła”, gromadziło się pod chorągwami swych województw coraz więcej groźnej, pobrzękującej bronią szlachty. Mazurów sejmik generalny mazowiecki wezwał do stawienia się viritim — i choć nie wszystkie ziemie mazowieckie wezwania usłuchały — tłumy zebrały się ogromne.²⁹⁾ Ostre i burzliwe wystąpienia przeciw „francuzom”, w których parokrotnie prym wiedli posłowie województwa mazowieckiego, mnożyły się, narastała przepaść między obu Izbami. Wreszcie 6 czerwca senat musiał kapitulować. Senatorowie po kolei, według „godności i starszeństwa” musieli publicznie wyrzekać się swych francuskich sympatii. Wywijał się jak mógł biskup płocki Gembicki, oratorskie uzdolnienia były mu w tym pomocne, ale i on przyparty do muru zadeklarował „ekskluzę” Kondeusza.³⁰⁾ Przekreślił tym cały polityczny dorobek swego życia, skrzętnie ongiś gromadzony u boku królowej Marii Ludwiki. Ale przynajmniej — w tym tragicznym momencie napewno nie biskup płocki zachował się najgorzej. Dusząc swą wściekłość wobec rozwiania osobistych sperend, niektórzy pełni rozpaczycy wobec unicestwienia wielkiego, politycznego planu — wśród wrzasku i pogrózek tłumom, wyrzekali się Kondeusza wszyscy, od prymasa po ostatniego kasztelana drażkowego...

Zachowanie się Płocczan w tym krytycznym momencie bezkrólewia, a zarazem w chwili ostrej klęski stworzonego przez Marię Ludwikę stronnictwa francuskiego, pokrywa milczeniem diariuszy. Ale już w parę dni później wyraźnie zaznaczyła się wiele mówiąca absencja Płocczan. 13 czerwca, wobec upływu naznaczonego terminu elekcji, chorągwie wojewódzkie pospolitego ruszenia znowu z wrzaskiem wpadły do Koła i szopy senatorskiej, domagając się natychmiastowego obioru króla bowiem „prolongaty szachrajstwa umożliwiają”. Byli tam Mazurzy i Rawianie, Płocczan nie było.³¹⁾ 17 czerwca odczytany w połączonych Izbach list ks. neuburskiego, w którym mimochodem wspominało rady udzielone przez senatorów księciu — wywołał niebawo tumult. Zwabiona nim szlachta z pospolitego ruszenia wtargnęła w obręb wałów. Próbo-

wał biskup płocki tłumaczyć i uspokajać³²⁾, ale już powstała panika. „Kiedy to poczną ognia dawać, senatorowie z miejsc w nogi, między karety, pod krzesła, rozruch, tumult. Zaraz insze chorągwie (pospolitaków) skoczyły w drugą stronę piechotę potrać, deptać, piechota w rozsypkę... Kiedy to poczęto egzorty prawić: — zdrajcy, wytniemy was!... Starszyzna przeciw powyjmowali każdy swoich, obróciły się chorągwie w pole, a panowie biskupowie, senatorowie powyłazili z pod krzesel, z pod karet, w pół ledwie żywi i pojechali do gospod...³³⁾ W dniu tego haniebnego zajścia, stanowiącego czarną kartę w dziejach polskiego parlamentaryzmu, Mazurzy wzięli wybitny, mało zaszczytny, za to głośny udział w burdach i strzelaninie.

W dwa dni później rozgadanym, rozanimowanym tłumom agenci księdza podkanclerza Olszowskiego, zwręcznie i w najważniejszym momencie, podsunęli imię „jaremowego syna” — ks. Michała Wiśniowieckiego. To była iskra jakiej bezwiednie oczekiwał tłum. Za pierwszym sandomierskim, wszystkie dalsze województwa porwały się do „Piasta”. Tego nie spodziewał się nikt, żadna frakcja, żaden obcy dyplomata, najmniej zaś sam elekt. Idea „Piasta” na tronie, powstała przed wiekiem, o wiek późniona, zatriumfowała teraz, w warunkach dla siebie niekorzystnych. Mazowsze całe poszło za ogólnym prądem, porwane przemagającą wszystko ogólnoszlachecką niechęcią do cudzoziemszczyzny. Samo zaś woj. mazowieckie z miejsca zapomniało o swych wewnętrznych rozbieżnościach neubursko-lotaryńskich.

Ale na polu elekcyjnym boczyli się jeszcze posłowie litewscy (byli bez pospolitego ruszenia). Lecz już ojciec tej elekcji, biskup-podkanclerzy Olszowski wraz z biskupami kujawskim i płockim Gembickim, ruszyli nakłaniać ich do zgody na „Piasta” — Wiśniowieckiego (wg innych relacji Gembicki oraz sandomierzanie: wojewoda Tarło i kasztelan Tarnowski).³⁴⁾ Arcypasterz płocki rozpoczął tym krokiem nową kartę swej kariery. Popróstu przeszedł do przeciwnego obozu: jak za Jana-Kazimierza i Marii-Ludwiki przyzwyczaił się być regalistą, tak nim pozostał i nadal, tyle że przy boku Michała-Korybuta i Olszowskiego. Ale inny to już był regalizm, najzupełniej odwrotna jego treść—ani francuska, ani polska, ale austriacka.

Pacta conventa z elektem, który „mówił ośmioma językami, ale w żadnym z nich nie miał nie ciekawego do powiedzenia”³⁵⁾ z Płocczan podpisali obok biskupa: Mateusz Cieciszewski sędzia płocki, Mikołaj Narzymiski chorąży, Paweł Szydłowski cześnik, Piotr Bojanowski skarbnik, Kazimierz Kłokocki stolnik, Paweł Mostowski pisarz ziemski płocki oraz Wojciech Mostowski i Samuel Rudziński.³⁶⁾ Deputatami województwa obecnymi przy składaniu przysięgi królewskiej byli natomiast Piotr Bojanowski i Mikołaj Narzymiski.³⁷⁾ Wymieniony wśród nich w Voluminach Legum

„kasztelan płocki” Jan Korczak — to oczywisty błąd drukarski, chodzi tu bowiem o Korczaka kasztelana płockiego, dobrze znanego wszelkim genealogiom tej rodziny.

7 lipca zaprzysiężono króla Michała. Radość szlachty z „Piasta” obranego wbrew wszelkim „potencjom” — nie trwała długo. Król Michał bynajmniej nie stał się jej, szlacheckim królem — jedynie możliwe do wykorzystania oparcie znalazł w Habsburgach, ich polityce i ich stronnikach w Polsce — i skwapliwie je przyjął. Szlachta zaś uraziwszy Francję, znalazła się bez żadnej możliwości uniknięcia wojny z olbrzymią potęgą turecką. W obliczu takiego niebezpieczeństwa nie zdobyła się na nic więcej, ponad zerwanie sejmiku koronacyjnego..

Płocczanie nie stanęli na sejmie koronacyjnym z czystym sumieniem. Ich sierpniowy sejmik przedkoronacyjny przechodził burzliwe koleje, niestety znane nam tylko w drobnych ułamkach. Źródeł lokalnych brak i tu najzupełniej — jedyne materiały stanowi diariusz sejmiku koronacyjnego,³⁸⁾ przy czym tylko ten jeden z pośród nielicznych zresztą diariuszy tego sejmiku, zawiera wzmianki o sprawach płockich.³⁹⁾ Dowiadujemy się z niego rzeczy następujących: sejmik przedkoronacyjny w Raciążu został zerwany⁴⁰⁾. Był on naznaczony wojewódzku płockiemu jeszcze w trakcie elekcji na dzień 20 sierpnia 1669 roku, ze szczególnym zaleceniem zajęcia się kwestią obrony państwa i odzyskania utraconych na wschodzie województw.⁴¹⁾ Zerwanie nastąpiło raczej skutkiem animozji i kłótni lokalnych aniżeli z powodów szerszej politycznej natury. Sądzić można, że chodziło tu o spór — których z pośród kandydatów wybrać posłami na koronację. Ostatecznego zerwania dokonał chorąży płocki Mikołaj Narzymski, strona przeciwna skarżyła się bowiem na niego, twierdząc, że rwanie sejmików nie jest dla niego pierwszyna.⁴²⁾

Bezpośrednio po zerwaniu jedna z przeciwnych sobie grup wysłała pisarza ziemskiego płockiego Pawła Mostowskiego do prymasa, z prośbą o wydanie powtórnego uniwersału zwołującego sejmik.⁴³⁾ Prymas istotnie uniwersał taki wydał, przy czym jako nowy termin wyznaczył dzień albo 30-go albo 31- sierpnia. Który z tych dwu dni — niewiadomo. A szkoda, bo o to wodziła się później szlachta za łby. W każdym razie grupa Mostowskiego zjechała się w Raciążu 30 sierpnia, obrała swoim marszałkiem Koziębrodzkiego i w piorunującym, jednodniowym terminie odprawiła sejmik i dokonała wyboru posłów na sejm. Następnego dnia zebrała się grupa przeciwna, odprawiła swój sejmik i obrała swoich posłów. Na protesty przeciwników wyciągnięto szablę. Na sejm pojechali posłowie obu przeciwnych partii, tak że Izba sejmowa musiała rozstrzygać kwestię ich prawomocności.

Sejm koronacyjny wziął sprawę pod obrady 2 października. Przemawiały i uzasadniały swoje postępowanie obie frakcje płockie. Posłowie z sejmiku odprawionego pod łaską Koziębrodzkiego zawarli swoje usprawiedliwienie w sześciu punktach, w kwiecistym i zawilim stylu starając się dowieść, że:

- 1) chorąży Narzymski, wybrany posłem przez ich przeciwników, bezpodstawnie zerwał pierwszy sejmik 20 sierpnia,
- 2) gdy 30 sierpnia oni odprawiali swój sejmik, nikt przeciwko temu nie zgłaszał sprzeciwów,
- 3) listy od dygnitarzy państwowych skierowane do sejmiku płockiego, zostały oddane na ręce ich marszałka — co świadczy o prawomocności ich sejmiku,
- 4) ich marszałek Koziębrodzki dokonał formalnej protestacji przeciw odbywającemu się nazajutrz sejmikowi przeciwników, przy czym omal życia nie postradał,
- 5) wiele szlachty protestowało przeciw napaści na Koziębrodzkiego,
- 6) uniwersał prymasa zwoływał powtórny sejmik właśnie na dzień 30-go sierpnia⁴⁴⁾.

Druga strona dowodziła czegoś wręcz przeciwnego:

- 1) data w uniwersale prymasowskim została bezprawnie poprawiona z 31-go na 30-go. Świadczy o tym szereg listów pisanych m. in. przez podkanclerzego Olszowskiego i przez samego Mostowskiego (nie powołano się natomiast na najłatwiejsze do uzyskania świadectwo samego prymasa),
- 2) przeciwnicy swój sejmik odprawili z niebywałym i niesłychanym pośpiechem,
- 3) oni, a nie przeciwnicy, otrzymali list królewski skierowany do sejmiku płockiego,
- 4) sejmik przeciwników spotkał się z szeregiem protestów ze strony szlachty⁴⁵⁾.

Prymas jasno nie wyraził swego stanowiska, przychylił się jednak raczej do daty 31-go jako prawdziwej⁴⁶⁾. I tak jednak Izba sejmowa większością głosów zdecydowała relegowanie z sejmiku posłów obu frakcji płockich⁴⁷⁾. Taki też prawdopodobnie był ostateczny wynik sprawy, bowiem brak jakichkolwiek świadectw o późniejszej obecności płocczan na tym sejmie. Szkoda zresztą nie wielka: nawet w dobie upadających już obyczajów polskiego parlamentaryzmu, ten sejm — pierwszy zerwany sejm koronacyjny — odznaczył się niebywałym stopniem bezmyślności i ślepoty politycznej swoich uczestników.

- 1) G. i J. Zieliński, Historia rodu Świnków, Toruń 1881, t. II s. 57—58.
- 2) Wbrev spisom elektorów Borkowskiego i Wąsowicza, kasztelan Kryski zupełnie nie występuje wśród osób podpisujących tą elekcję.
- 3) Biogram A. Przybosia w Słowniku Biograficznym.
- 4) Bibl. Czart. rkp. nr 426, s. 675 (cyt. dalej Czart. 426).
- 5) j. w. s. 679.
- 6) j. w. s. 684.
- 7) j. w. s. 688.
- 8) Por. tekst konfederacji a przede wszystkim instrukcji poselskiej posłów krakowskich — Akta Sejmikowe, wyd. A. Przyboś, t. III, s. 236—7.
- 9) Czart. 426, s. 687, 690.
- 10) j. w. h. 704.
- 11) j. w. s.
- 12) j. w. s. 702.
- 13) j. w. s. 703.
- 14) j. w. s. 680.
- 15, 16, 17) j. w. s. 689.
- 18) j. w. s. 690.
- 19) Volumina Legum t. IV s. 487.
- 20) Volumina Legum t. IV s. 494.
- 21) Bibl. Czart. rkp. nr. 404 (cyt. dalej Czart. 404) s. 9 diariusz I-szy.
- 22) Czart. 404, s. 11 (diar. I), s. 175, 177 (diar. II).
- 23) A. Ch. Załuski, Epistolae Historico-familiares, Brunsberga 1709—11, t. I, s. 118.
- 24) Czart. 404, s. 183—185 (diar. II).
- 25) j. w. s. 17 (diar. I), s. 180 (diar. II).
- 26) j. w. s. 60 (diar. I).
- 27) j. w. s. 63 (diar. I).
- 28) j. w. s. 65, 68 (diar. I).
- 29) Bibl. Czart. rkp. nr. 164, s. 343 i nast.
- 30) Czart. 404, s. 103 (diar. I).
- 31) j. w. s. 122—123; por. też Zeitschrift des Westpreusschen Geschichtsvereins, zeszyt 25, s. 74—75.
- 32) Zeitschrift des Westpreuss. Geschichtsvereins, j. w.; por. też Załuski, Epistolae t. I, s. 123.
- 33) J. Ch. Pasek, Pamiętnik..., Kraków 1929, s. 447—48.
- 34) Załuski, Epistolae, t. I, s. 126.
- 35) W. Konopczyński, Dzieje Polski Nowożytnej, t. II, s.
- 36) Volumina Legum t. V, s. 20.
- 37) Volumina Legum t. V, s. 21.
- 38) Czart. 426.
- 39) Jedyne drukowane opisy sejmu koronacyjnego (Załuskiego i Zawadzkiego) nie zawierają żadnych relacji o zachowaniu się Płocczan, a rkp Czartoryskich nr 402, wbrew Konopczyńskiemu nie zawiera wogóle diariusza tego sejmu, rkp. 1661 został ostatnio zagubiony, w rękopisie Zakładu Dokumentacji Instytutu Historii (dawniej PAU) również brak odpowiedniej wzmianki.
- 40) Czart. 426, s. 781.
- 41) Volumina Legum t. V, s. 9.
- 42) Czart. 426, s. 781, punkt I.
- 43) j. w. s. 782, punkt II.
- 44) j. w. s. 781.
- 46) j. w. s. 781—82.
- 46) j. w. s. 782, jedni...
- 47) j. w. s. 782, większość...

CZESŁAW FUZ

OPOWIADANIE

Sierpniowa noc zapadła nad płockim grodem. Po dniu upalnym niewiele osłabła znojna do przeżycia gorączka. Pogodne przestworze nie zwiewało ostrzejszego poddmuchu, noc wchłonęła w siebie parność słonecznego dnia.

Upał nocny stał się dolegliwy nie tylko w małych chatkach lecz i w obszernych komnatkach zamku. Dla wszystkich, dawno już minęła pora gaszenia ognia, aby strudzeni ludzie legli do codziennego snu. I chociaż wszędzie zalegała ciemność, to w wysokich okiennych otworach zamku, krwawił się blask światła. Zamek, jak zawsze bywało, czuwał.

W ozdobnej rycerskiej komnacie, najbardziej przez siebie lubianej, siedział Władysław Herman, monarcha Polski, dziedziczny pan ziem mazowieckich. Cztery żywiczne lucywy, wprawione w rogi kamiennych wnek, rzuciły skąpe światło na liczne wyolbrzymione cienie.

Rozmieszczone na ścianach pośród oryginalnych rogów jeleni i łosi, miecze, tarcze, czubate hełmy, zdobyczne przybicie i ryszunek wojenny, wyglądały w półmroku jak duchy strzegące potomka Piastów. Król oknął się z zamyślenia. Ręką obtarł spoczone czoło, przysładził bujną brodę i więcej na piersiach

rozchełstał tunikę. Parność nocy stała się dolegliwą a oddech zmęczonego ciała trudny.

Władysław Herman powstał z ciężkiego stołka obitego skórą i podszedł do okna. Tutaj lżej odczłuchnął i wpatrzył się w widziany okiem, a mrokiem osłonięty horyzont. Kiedy był sam, w czasie przeznaczonym mu na odpoczynek, lubił patrzeć z okna zamku, wzniesionym na wysokim i wysuniętym z linii brzegu, cyplu. Widział przed sobą ciemne pasmo borów, Wisłę lśniącą w poświacie blasku księżycy, niosącą ku dalekiemu morzu, ze śpiwnym szumem swój nurt. Daleko od grodu paliło się ognisko, to flisacy nocujący przy brzegu bronili się ogniami od dokuczliwych komarów. Król pamiętał: jakby to było niedawno, jak dumny Masław na czele pospólstwa przeprawiał się przez rzekę. A kilka lat temu ambitny i obrażony na ojca, popędliwy Zbigniew, brodził Wisłę swoją drużyną, ażęby uderzyć na własny rodzinny gród.

Te smutne wspomnienia, przelewające się przez dusze jak ciemne fale dzikiego żywiołu, były uśmierzone królewską wyrozumiałością wieku. Wspomnienia chociaż jeszcze żywe, już należały do przeszłości.

Były przykryte ciężarem nadpływających trosk, które musiał przyjmować i pokonywać król Polski.

Władysław Herman oderwał oczy od przestrzemi i spojrzął po ostrokołę obronną, okalającą strażnicę ziem mazowieckich. Sylwetki wojowników opartych na ciężkich oszczepach stały bez ruchu, jak kamienne posągi w przyzamkowej świątyni. Z głębi dochodził dzwiczny ogłós metalu, znak, że jeszcze pracowano w królewskim warsztacie rycerskim.

— A jutro... — szepnął do siebie król, niejednokrotnie zwycięzca Prusaków... i odszedł od okna.

Pociągnął za srebrny łańcuszek, nieznacznie wiszący przy płasko-rzeźbie,

Gruba kotara rozsunała się i na jej tle stanął starzec. Biała broda i szata przybrały od trzeszczącego lucywy czerwony odcień. Król powrócił na dawne miejsce i siadł na stołku.

— Podejdz bliżej wierny i oddany Sciwoju. Zapewne jesteś zmęczony jak i ja. Czuję się jak wędrowiec widzący kres podróży, na którego widok słabnie i wolniej kroczy.

— Burze państwowe są uśmierzone, miłościwy panie. To ta ciepłota